

Dobrodnie i kase

# DZIENNIK FESTIWALOWY

na jej festiwalu w Warszawie i Katowicach

(Dokończenie ze str. 1)

perują bezbłędna technika, są wyraziści i właściwie — bez zarzutu. Ale z rzemiosła wyłania się rutyna, pod bezbłędnym gestem czuje się czasem pustkę.

## 10 listopada

Po południu „Sumienie” Dory Pawłowej i Władimira Tokariewa prezentowane przez teatr koszaliński, wieczorem „Cichy Don” w przekładzie, adaptacji i reżyserii Lidii Zamkow-Słomczyńskiej przywieziony przez krakowski Stary Teatr. Jeden z najciekawszych, najbardziej pełnych dni Festiwalu — zarówno w dobrym jak i w złym sensie. Popołudniówka Koszalińska zaczyna się irytująco płasko i straszliwie nieudolnie. Literatura na poziomie marnego utworu świetliwego, aktorstwo również nas nie olśniewa. Tylko scenografia Liliany Jankowskiej otwiera interesującą perspektywę na ów płaski tekst i produkcyjne dialogi. Prześroczony wewnątrz ni to gabinetu ni hali fabrycznej zarazem oklejone gazetami. Wyniosłe, mandaryńskie fotele - trony. W głębi na kolumnie ozdobionej jõeskim kapitelem — odwrócone tyłem popiersie.

W miarę rozwoju akcji dialogi wprowadzile nie stają się lepsze, ale coraz wyraźniej zaczynają służyć sprawie ważkiej i wciągającej. Pojawia się konflikt, który te sztuki uwierzytelnia i ożywia, oraz teatr, uszlachetniający i nobilitujący nieudolności literatury. Konflikt rozżarza się wśród węzłowych problemów naszych czasów — wśród sprawy partyjnego stosunku do prawdy, problemów zakłamania i przemilczania, rzetelności i podłości, przymierza uczciwych przeciwko spiskowicy fałszerzy. W dodatku nie rozgrywa się on na peryferiach życia ani w woalu metafor czy parabol. Zostaje pokazany w samej organizacji partyjnej — na szczeblu dużej fabryki i partnerującego jej rejkomu. Rozpoczyna się pasjonująca gra przebiegłości i odwagi, nawyków i praktyk okresu kultu jednostki z żywymi tendencjami sanującymi, konflikt rutyny i tradycjonalizmu z rzetelnością i prawdą nowycy działaczy; widzą zło i pragną mu przeciwdziałać. Nagle, z najmniej ciekawego początku, z zupełnie nieciekawej literatury, pada na salę refleks tamtych dyskusji, wiarygodne echo przeobrażeń, jakie ilustruje — i jakie stanowi — ta sztuka.

Osobne uznanie należy się reżyserowi — Lechowi Komarnickiemu — za wybór i opracowanie sceniczne. Czyste, klarowne, chłodne, wyraźnie skonstruowane przedstawienie oparte na młodym, często jesz-

z kilkoma znakomitymi kompozycjami (I, IV, VII i XII obraz) utrzymała się w granicach dopuszczalnego rozbuchania formy, dostarczając tej ambitnej pomyśle najlepszej, współbrzmiejącej z zamysłem reżysera oprawy.

## 11 listopada

Wrocławski Teatr Rozmałości. „Lubow Jarowaja” Trenlewa. Niestety. Widzieliśmy tę sztukę w świetnej realizacji Bronisława Dąbrowskiego. Mamy do niej zbyt osobisty stosunek, aby pobłażliwie pójść na efekciarstwo i nie zawsze konsekwentne poczynaania teatru. Dużo biegamy, bałaganu, pirotechniki. Dobra Maria Zbyszewska i Adolf Chrocnicki.

## 12 listopada

„Wama Żelaznowa” Gorkiego z Teatru Jaracza z Łodzi. Przejrzysta, bardzo sprawna reżyseria Marii Wiercińskiej, sytuacje przemyślane i wytrzymałe, bardzo dobry taniec. Gorzej z aktorstwem. Podoba się tylko Ewa Mirowska jako Natalia i Mirosława Marcheluk jako Raszel. U innych dużo pozofabu, złego aktorstwa. Szkoda.

## 13 listopada

Feralna data, fatalny spektakl. Oczywista pomyłka ambitnego i wiernego festiwalom teatru opolskiego, którego „Zamiec” dobrze pamiętamy z ubiegłego roku. „Cacił ojca swego” Ławrentiewa jest tekstem nie kwalifikującym się do wystawienia, podobnie jak zaprezentowany przy okazji teatr nie bardzo nadaje się do pokazania. Atmosfera dość napięta — bo cóż się dzieje z tak oczekiwanym tematem współczesnym? Co z dramaturgią, która wydaje podobne owoce? Zawinił tu chyba sam teatr niezbyt pochoptą decyzją, niezbyt przemyślanym wyborem. Przed południem odczyt Romana Szydlowskiego o polskich inscenizacjach rosyjskiego i radzieckiego dramatu.

## 14 listopada

Dalszy ciąg dyskusji. Spotkanie z wybitnym krytykiem radzieckim prof. Bolesławem Rostockim i dramaturgem Izydorem Stockiem. Wieczorem w teatrze — rehabilitacja współczesnej dramaturgii radzieckiej. Światowa (!) prapremiera „Przywołania ziemskiego” Elżsusa Stawskiego w reżyserii Aliny Obidniak z Kalisza. Interesująca, nieco czesobowowska-actulna młodego radzieckiego pisarza „W Polsce, Dobrze napisana, dobrze wyważona. O postawach moralnych i wzajemnych stosunkach ludzi uwikłanych w konflikty miłości i ambicji, uczciwości i kręactwa. Akcja rozgrywa się w ciągu jednej nocy, wątki żywe, ciekawe prowadzone. Interesujące sylwetki bohaterów w realizacji Jerzego Sopočki i Mieczysława Banaska. Świetny debiut sceniczny Krystyny Mikolajewskiej. Sukces.

## 15 listopada

Krakowski „Las” Ostrowskiego w znakomitej realizacji (i adaptacji)

Hanuszkiewiczza, scenografii Krzysztofa Pankiewiczza. Wcale wierna, na pewno udana adaptacja osłabiająca opory najzaciętszych przeciwników tego z natury rzeczy podejrzanego proceduru. Kawał prawdziwego, współczesnego teatru wyrażającego rzeczywistość powieści środkami bardzo umownymi — prosto i przejmującym. Sporo chwytów filmowych i telewizyjnych, nagle zbliżenia i ostre kadrowania, wypieszczenie szczegółu i rekwizytu, jaskrawe, chwilaami zbyt ekspresyjne efekty aktorские. Aktorstwo rozedrgane i wzbudzące, o wyrazistych, natrętnych kontrastach. Znakomity Rascolnikow Adama Hanuszkiewiczza i rewelacyjna Sonia Zofia Kucówny — koronna kreacja aktorska Festiwalu. Kucówna na pewno jest już dziś w Polsce najlepszą aktorką swego pokolenia. Coż wyrażniej zrównującą się z subtelna sztuką Hainy Mielczyskiej. Tych dwoje — Kucówna i Hanuszkiewicz — trzyma widownię w stałym napięciu. Tych dwoje — każde innymi środkami, innym aktorstwem — tworzy najbardziej prawdziwy i najbardziej żywy teatr, który długo pozostanie w naszej pamięci i najlepiej zapisze się w historii Festiwalu. Co mówię — Festiwalu. W historii polskiego teatru i polskiego aktorstwa przynosząc dwie wielkie kreacje sceniczne, najlepsze chyba w dotychczasowym dorobku Kucówny i Hanuszkiewiczza.

Także inne postacie tego spektaklu warte są uwagi. Także tam, gdzie brakuje solistów, zwraca uwagę zdyscyplinowana gra zespołu i jednolitość stylistyczna całego przedstawienia.

To nic, że Hanuszkiewicz przesunął trochę bohatera w stronę naszej współczesności dodając mu żywotności i siły, gniewu i dynamiki w stosunku do postaci z księżki. To nic, że pozbawił go równorzędnego partnera w osobie oblesnego i zacczajonego Porfirego, sprowadzonego w warszawskiej wersji do roli poczwigego stróża sprawiedliwości. Powieści i tak nic na scenę nie przekaże, a jako samodzielny, odrębny utwór ukształtowany na wątkach Dostojewskiego wersja Hanuszkiewiczza i Hübnera jest dostatecznie sprawna na to, aby zbudować na niej prawdziwy i żywy teatr — jaki pokazał nam właśnie zespół warszawskiego Teatru Powszechnego.

## 17 listopada

Ostatni dzień przeglądu, ostatni dzień konkursu. „Człowiek z kafebinem” Pogodina. Spektakl Marka Okopińskiego prezentowany przez Teatr Polski w Poznaniu. Nie najlepszy spektakl, nie najmocniejsze zakończenie — zwłaszcza po efektownym tutti Hanuszkiewiczza i świetnym przedstawieniu Krzemieńskiego. Przeszkadzają dekoracje, mało funkcjonalne podesty, wątpliwe efekty projekcyjne. Podoba mi się próba przełożenia tradycyjnego języka scenicznego, przy pomocy którego realizuje się zwykle te